GUZEL JACHINA

„Z U L E J K A O T W I E R A O C Z Y” Kwiecień 2019

Szata graficzna każdej książki pobudza wyobraźnię, zwłaszcza wtedy, gdy autor (autorka) jest nieznany (a). Na okładce kwietniowej lektury widzę miłą kobiecą twarz, o wyraźnie skośnych oczach. Czyżby znowu kraj Kwitnącej Wiśni? Imię i nazwisko autorki jest zaprzeczeniem pierwszego wrażenia. A więc? Szybko dociekam prawdy. Mamy Tatarstan ze stolicą w Kazaniu, Wołgą i nacją rozproszoną na całym ogromnym kontynencie Eurazji. Z odległej nauki historii, coś się przypomina - najazdy tatarskie na nasz kraj w odległych wiekach. Nawet Sandomierz obrósł w legendy związane z Tatarami. Mamy własnych, polskich Tatarów, którzy spokojnie żyją np. na Podlasiu, kultywując swe obyczaje, spokojni, nie przypominający swoich drapieżnych przodków.

Nasza lektura nie dotyczy czasów bardzo odległych, czasów Ordy. Nie jest też najświeższa. To czasy po tzw. rewolucji październikowej, która tak naprawdę nie miała miejsca w październiku, a jej skutki ciągnęły się długie lata i tylko nielicznym przyniosły szczęście. Mniejszości etniczne, a należeli do nich Tatarzy, mocno tkwiący w swej obyczajowości i odcięciu od innych nacji stali się ofiarami tego zrywu, który miał być sprawiedliwy i wszystkim, bez wyjątku przynieść wolność i szczęście.

Skupię się na dwóch wątkach, które zbulwersowały mnie, ale również rozszerzyły moją wiedzę na temat wydarzeń po 1917 roku.

Pierwszy - dotyczy obyczajowości Tatarów, ale nie można tego oddzielić od wydarzeń politycznych. Trochę może to dziwne, zaskakujące (?), że główna bohaterka – Zulejka – nic nie znacząca w rodzinie (mąż, teściowa), poniewierana, wykorzystywana jako siła robocza do najcięższych robót, właśnie jako zesłaniec, zaczyna postrzegać siebie jako człowieka. Paradoks? Ale przecież w naszym życiu jest takich paradoksów mnóstwo. Zwykło się uważać, że to Arabki mają najgorzej, że bez mężczyzn nie znaczą nic, bo muszą ukrywać swoją kobiecość pod wstrętną burką, bo muszą we wszystkim słuchać męża (ojca, brata). Skutki nieposłuszeństwa bywają tragiczne. Niestety, wszystko wywodzi się z religii. Wszystkie bez wyjątku religie traktują kobiety jako istoty niższe…

Wszędzie tylko sławni mężczyźni! Kobiet jak na lekarstwo. Przebijamy się przez ten męski mur stanowczo za wolno.

Drugi wątek: „rozkułaczanie”. Młode pokolenie prawdopodobnie nie ma pojęcia co to znaczy. Ja mam większą wiedzę od młodych, bowiem moje podstawowe wykształcenie zdobywałam w latach 1946 – 1953. Nasz ówczesny „wielki brat” wprowadził pojęcia: „kułak” i „ rozkułaczanie”. Kim byli owi kułacy ? To nie tylko ci, którzy mieli większe areały. Często byli to dobrzy, pracowici gospodarze, którzy osiągali stabilność życiową własną ciężką pracą. Przy okazji „wielki brat” rozsiewał po całym ZSRR ludzi, którzy tkwili w swoich obyczajach i trudno było nauczyć ich miłości do nowej – starej ojczyzny („ gdie tak wolno dyszy czieławiek”). Zwykle, tak jak Tatarów, przesiedlano ludzi, na bezludne obszary Syberii. Śmierć zbierała niesamowite żniwo, ale przez wiele lat nie zabrakło nowych „osadników”.

Ponieważ należeliśmy do tego bloku co „wielki brat”, nam również zlecono „rozkułaczanie”. Przedstawiano tego kułaka, jako tłustego, żyjącego w komforcie chłopa, który nie chce Państwu (w domyśle dla wszystkich obywateli), oddać np. zboża, tudzież innych płodów rolnych. Pamiętam jak na agitacje na wieś wysyłano licealistów, aby „uświadamiali” chłopów. Prawda była taka, że w tym czasie gospodarstwa chłopskie w centralnej Polsce były małe, najczęściej kilkumorgowe, ziemie

gorszej kategorii. Tymczasem (znowu paradoks!), na Ziemiach odzyskanych ziemia leżała odłogiem, bo powszechnie wierzono, że odzyskamy Kresy, a na zachód od Odry, wrócą Niemcy. Nie udało się stworzyć na wzór „wielkiego brata" kołchozów, chociaż kolektywne spółdzielnie istniały już przed II wojną.

Wracam do wątku pierwszego. Zulejka – to wspaniała, dobra istota, pełna poświęcenia. Jej mąż i teściowa – to psychopaci. Ignatow – typowy bolszewik, posłuszny rozkazom, chociaż? Czasem budzą się w nim ludzkie uczucia. Profesor – wspaniała postać i wielu innych dobrych ludzi. Jak we wszystkich środowiskach są ci źli. Donosiciele, karierowicze, pozbawieni empatii. W tej książce też taki jest! Ku mojemu oburzeniu, ten łajdak ma się dobrze!

Na koniec refleksja: tak naprawdę, my kobiety, w różnym stopniu, ale jesteśmy „Zulejkami"…

Maria Zarańska – DKK Sandomierz